Skarby Wiśniowego Wybrzeża

Jestem człowiekiem prowincji – pisze Łukasz Maślanka

Jestem człowiekiem prowincji – pisze Łukasz Maślanka

Powoli kończy się kwiecień, więc najwyższy czas zacząć myśleć o letnich wakacjach. Z nadzieją podsunięcia Czytelnikom dobrych pomysłów, postanowiłem zainicjować cykl krótkich felietonów poświęconych Francji. Zadanie niełatwe, gdyż na temat uroków turystycznych tego wspaniałego kraju chyba wszystko już powiedziano i wszystko w nim obfotografowano.

Toteż aby nie powielać tego, co Czytelnik może znaleźć w dowolnym przewodniku dostępnym na naszym rynku księgarskim, zdecydowałem się przedstawić tutaj przedstawić Francję ezoteryczną. Będzie sporo o legendach, niesamowitych postaciach, mitycznych wydarzenia, ludowych podaniach, tajemniczych bractwach, zaginionych skarbach i innych przyprawach, dodających smaku temu, co może zaproponować nam menu biura podróży. Dla ułatwienia, w przypadku mniej znanych miejscowości, przedstawię jednak pokrótce ich położenie, historię i najważniejsze zabytki. Podstawowym źródłem wiedzy jest dla mnie wielki *Guide de la France mystérieuse* wydany w roku 1964 przez wydawnictwo Tchou. Niemniej zamierzam także korzystać z innych pozycji, zebranych w trakcie podróży po Francji.

Jestem człowiekiem prowincji. Moim żywiołem są zabytkowe miasteczka i piękno (najchętniej górskiej) natury. Z tego właśnie powodu nie zamierzam zacząć naszego wirtualnego objazdu po tajemniczej Francji od jej pięknej stolicy. Jest to z mojej strony akt wstąpienia w „swoisty drugi obieg", gdyż w tym scentralizowanym kraju wszystko ma swój początek w Paryżu. Jeżeli ktoś mi nie wierzy, niech spojrzy na mapę linii kolejowych, z wysokiej jakości których Republika Francuska przecież słynie. O ile w większości krajów cywilizowanego zachodu wygląda ona na sieć południkowo-równoleżnikową, o tyle rozkład francuski ma kształt pajęczyny, posiadającej wiele długich nici, a wszystkie one jedno centrum: Paryż.

Ale do rzeczy. Wyobraźmy sobie, że naszą francuską przygodę rozpoczynamy od przekroczenia granicy w miejscowościach Portbou-Cerbère, oddzielających hiszpańską część Katalonii od francuskiej. Wjeżdżając na teren Francji, znajdziemy się na terenie departamentu Pyrénées-Orientales, stanowiącego część regionu Roussillon (katal. Rosselló). Jego francuskość jest stosunkowo świeżej daty – ostatecznie granica z Hiszpanią została wytyczona na mocy Traktatu Pirenejskiego z 1659 roku. Wcześniej region przynależał do Aragonii, a w średniowieczu do Królestwa Majorki, którego stolicą było Perpignan.

Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów drogą D914 w kierunku Perpignan (można też wybrać kursujący od granicy ekspres regionalny) docieramy do kurortu Collioure (katal. Cotlliure). Miasteczko należy do kategorii tych, które olśniewają. Całkiem możliwe, że trochę przesadzam – to właśnie w Collioure wysiadłem z nocnego pociągu i po raz pierwszy zetknąłem się z Morzem Śródziemnym oraz południowym słońcem po kilku miesiącach zimowej szarugi w północnej części kraju. Faktem jest, że 13 lutego 2010 roku w południe, warunki pozwalały letnikom (to jest zimownikom) na lekturę porannych gazet przy wystawionych na zewnątrz stolikach kawiarnianych.

Collioure stało się fortecą morską w 981 roku. To właśnie wtedy królowie Majorki rozpoczęli prace budowlane pod swoją letnią rezydencję. Przez cały XII wiek miasto służyło jako postój najprzeróżniejszym wyprawom krzyżowym. Krucjata templariuszy z 1207 roku pozostawiła wspomnienie o ukrytym gdzieś w pobliżu skarbie. Znaczenie portu zmniejszyło się po odkryciu Ameryki u schyłku XV stulecia. Wtedy też po raz pierwszy miasto przechodzi pod zarząd francuski. Do najważniejszych jego zabytków należą: zamek królów Majorki (XIII-XVII wiek), fort Saint-Elme (św. Elma) zbudowany w czasach Karola V, nadmorski kościół Notre Dame des Anges (Matki Boskiej Anielskiej, XVII wiek) oraz klasztor Dominikanów z XIV wieku.

Z nowszej historii miasteczka warto zapamiętać, że w okolicach 1905 roku stało się ono mekką fowistów. Na wybór tego miejsca wpłynęło zapewne jego maksymalne oddalenie od Paryża i poczucie intymności, które niewielkiej zatoczce zapewnia górskie otoczenie. Kurort przyciągał Henri Matisse'a i André Derain, dostrzegających w tutejszym kontraście morskiego błękitu i piaskowego beżu lądu wspaniałe plenery dla swojego kolorystycznie skandalizującego malarstwa. Inspiruje ich wszystko: fort, wieża kościelna, dachy, zaułki i uliczki. Przebywali tutaj również: Pablo Picasso, Juan Gris, Georges Braque. Aby upamiętnić te płodne artystycznie pobyty, władze gminy wytyczyły szlak fowistyczny śladem najsłynniejszych widoków.

Trzeba dodać, że wybrzeże w okolicach Collioure należy do niezwykle skalistych a ponadto jest nękane przez silny wiatr zwany tutaj Tramontaną. Toteż widziało ono liczne morskie katastrofy. Jedną z nich było zatonięcie hiszpańskiego galeonu „Elisabeth", przewożącego wino, choć nie tylko. „Elisabeth" była statkiem o wyporności 42 ton, dowodzonym przez kapitana Jeana Lion. 28 maja 1790 roku rozpoczęła swoją podróż z Hiszpanii w kierunku Marsylii, gdzie kupcowi Louis Blanchard y Delmas miano dostarczyć zamówione wino i skrzynkę o nieznanej zawartości. Po drodze, statek zawinął jeszcze do portu w Alicante. W tym mieście kapitanowi doręczono poważną sumę złota z zadaniem dowiezienia jej kupcowi Salomonowi Cohen. Niestety wyprawie nie sprzyjało szczęście. Porywisty wiatr zmusił statek do spędzenia kilku dni w Barcelonie. Kiedy w końcu wypłynięto, w pewnym momencie okazało się, że okręt ma przedziurawiony pokład i stopniowo przybiera wody. Wypadek (?) zdarzył się na wysokości Port-Vendres. Załodze udało się zejść do szalup ratunkowych i wylądować właśnie w Collioure. Kapitan Lion złożył zeznania, w których stwierdził, że nie dał rady uratować ładunku, w tym złota, ze względu na nagłość sytuacji, zwłaszcza, że postanowił ukryć kruszec pod pokładem dla bezpieczeństwa. Jego wyjaśnienia zostały przyjęte. Nikt do tej pory nie zdołał zlokalizować wraku galeonu ani odnaleźć skarbu…

Kolejna tajemnica związana jest z pobliskim Argelès-sur-Mer (katal. Argelers de la Marenda). W okresie hiszpańskiej wojny domowej, można było na głównych szlakach komunikacyjnych spotkać mnóstwo uchodźców – przede wszystkim żołnierzy republikańskich. Otóż mówi

się, że jeden z nich zakopał sporą ilość złota na plaży w Argelès. W czasie wojny, ruch oporu starał się zlokalizować to miejsce, ale nie udało się. Albo ktoś odnalazł skarb przed partyzantami, albo przesunął się on w nieznane miejsce na skutek ruchu wydm.

Za tydzień Elne.

Łukasz Maślanka